№ 166. Warszawa, Czwartek 13/25 Września Rok 1856.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80) [illegible] rs. 3 (złp. 20) [illegible] arstwie taż sa- [illegible] prowincji [illegible] z dodaniem rs. [illegible] kwartalnie za [illegible]

Jutro Ś. Józefata B. M. Wschód słońca o g. 5 m. 53.—Zach. o g. 5 m. 49. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 6, wczoraj w poł. ciep. 15. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 3.

Z Petersburga, 4 (16) Września.

UKAZY CESARSKIE DO RZĄDZĄCEGO SENATU.

I.

»Pragnąc w dniu koronacji NASZEJ dać dowód nowéj łaski osobom, które uległy karom za przestępstwa polityczne, a które przez swą skruchę i nienaganne sprawowanie się, zasłużyły na dobre o sobie poświadczenie, udzieliliśmy im rozmaite ulgi, wyszczególnione w Manifeście NASZYM z dnia dzisiejszego.

Z pomienionych osób, skazanych wyrokiem sądu Najwyższego kryminalnego z dnia 13go Lipca 1826, postanowieniami komisji sądu wojennego z tegoż roku i 18 Sierpnia 1827, oraz zdaniem rady Państwa z dnia 24 Lutego 1829 roku, za udział w knowaniach i działaniach towarzystw tajnych, odkrytych w latach 1825 i 1827, udzielają się przez NAS łaski następujące:

1) Znajdującym się w Syberji na osiedleniu: Sergjuszowi Trubeckiemu, Eugenjuszowi Oboleńskiemu, Mateuszowi Murawiew-Apostolowi, Janowi Horbaczewskiemu, Alexandrowi Poggio, Włodzimierzowi Beczasnow, Janowi Puszczin, Sergjuszowi Wołkońskiemu, Janowi Jakuszkin, Dymitrowi Zawaliszin, Dymitrowi Szczepin-Rostowskiemu, Janowi Kiriejew, Alexandrowi Frolow, Michałowi Bestużew, Włodzimierzowi Steingel, Gabrjelowi Betenkow, Piotrowi Falenberg, Juljanowi Łubińskiemu i Bazylemu Kolesnikow: znajdującym się w Syberji na zamieszkaniu: dymisjonowanemu sekretarzowi gubernialnemu Apollonowi Wedeniapin, Michałowi Küchelbeker, Benjaminowi Sołowjew, Andrzejowi Bystryckiemu, Flegontowi Baszmakow, Dymitrowi Taptykow i Chryzantemu Drużynin: zostającym w Syberji w służbie cywilnéj: kancelistom Mikołajowi i Alexandrowi Kriukow, registratorowi kolegjalnemu Mikołajowi Basargin, sekretarzowi gubernialnemu Piotrowi Swistunow, sekretarzom kolegjalnym Janowi Annenkow i Alexandrowi Brigen,—dozwala się powrócić z ich rodzinami z Syberji i mieszkać gdzie sobie życzyć będą, w granicach Cesarstwa, z wyłączeniem tylko St. Petersburga i Moskwy, ci zaś, którzy dawniéj już byli powróceni z Syberji, i mieszkają w gubernjach wewnętrznych, mają być wolni od wszelkich ograniczeń.

2) Obok tego jak powróconym teraz z Syberji, jako i nie wymienionym w 1 punkcie niniejszego ukazu, już mieszkającym w innych miejscach Cesarstwa, którzy byli skazani tymże wyrokiem, postanowieniami i zdaniem rady z lat 1826 1827 i 1829, przedtém należeli do szlachty dziedzicznéj, lecz w czasie późniejszym nie nabyli takowego szlachectwa nową służbą, również prawym dzieciom tak ich, jak i osądzonych wraz z nimi i następnie zmarłych, spłodzonym już po zapadłym na ojców wyroku i nieużywającym szlachectwa dziedzicznego,—nadane zostaje szlachectwo dziedziczne, wszakże bez prawa do dawniéj posiadanych majątków. Tym zaś, których wina zaliczona była do niższych stopni to jest: Włodzimierzowi Steingel, Andrzejowi Rosen, Zacharjaszowi Czernyszew, Alexemu Czerkasow, Walerjanowi Golicyn, i Benjaminowi Sołowjew, i prawym ich dzieciom, spłodzonym już po zapadłym wyroku, nadają się dawne tytuły, jako to: Golicynowi książęcy, Czernyszewowi hrabiowski, a innym tu wymienionym baronowski. Jeżeli i po osobach zmarłych, skazanych za sprawy wyżéj wymienione, a przed tém używających tytułów honorowych i z uznanéj winy swojéj zaliczonych do kategorji nie wyższéj nad trzecią, pozostałe dzieci prawe, tym też nadane zostają dawne ich ojców tytuły honorowe.

3) Synowie osądzonych w r. 1826 wyrokiem sądu Najwyższego kryminalnego: Bazylego Dawydowa, Bazylego Iwaszewa, Wilhelma Küchelbekera i Andrzeja Rosena, którym, przy umieszczeniu w zakładach wychowania dane były nazwiska Wasiljew i Rosenow, odzyskają nazwiska ojców swoich i mają się na przyszłość nazywać Dawydowymi, Iwaszewymi, Küchelbekerami i baronami Rosenami.

4) Z liczby krajowców gubernji Zachodnich, którzy brali udział w Polskiém powstaniu z r. 1831, tym, którzy w skutek nie nagannego sprawowania się swojego otrzymają od głównych miejscowych zwierzchności pozwolenie powrotu do miejsc urodzenia, również prawym ich dzieciom, spłodzonym już po zapadłych na ojców wyrokach, nadane też zostają, mianowicie: tym którzy przed wydaniem wyroków, używali praw szlachectwa dziedzicznego,—wszystkie prawa tego szlachectwa wszakże bez prawa do dawniéj posiadanych majątków, a tym którzy należeli do innych stanów—prawa tychże dawnych ich stanów.

Rządzący senat nie omieszka uczynić stosowne w tym względzie rozporządzenia.

II.

Pragnąc w uroczystym dniu koronacji NASZEJ okazać możebne ułaskawienie tym także oficerom wydziałów wojennego i morskiego, którzy splamiwszy poprzednią swoją służbę naganném postępowaniem, ulegli wyłączeniu z onéj. Rozkazujemy: oficerom wyłączonym ze służby wojskowéj lub morskiéj za naganne sprawowanie się, jeżeli od marszałków szlachty gubernji, w których mają zamieszkanie, złożą zasługujące na względy poświadczenia, przekonywające o poprawie prowadzenia się już po wydaleniu ze służby, pozwolić wejść do niéj napowrót z pierwszą oficerską rangą, a do następnych awansować za szczególném poświadczeniem najbliższéj ich zwierzchności. Na tejże zasadzie powrócić pierwszą oficerską rangę i tym, którzy będąc wykreśleni za naganne sprawowanie się, weszli już z własnéj ochoty do służby za prostych żołnierzy i prowadzą się nienagannie. Wszakże oficerowie, którzy wyrokiem sądowym wyłączeni zostali ze służby z zastrzeżeniem, iżby na przyszłość do żadnéj przyjmowani nie byli, nieinaczéj mogą być do służby przyjęci, jeżeli sobie życzyć tego będą, jak za prostych żołnierzy.

Rządzący senat nie omieszka ku wykonaniu niniejszego, uczynić stosowne rozporządzenie.

Na oryginałach Własną JEGO CESARSKIÉJ MOŚCI ręką podpisano:

»ALEXANDER.«

Moskwa, 26 Sierpnia 1856 roku.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— NAJJAŚNIEJSZY PAN, w skutku przedstawienia JO. Księcia Namiestnika Królestwa, NAJMIŁOŚCIWIEJ dozwolić

CHOROBY WIEKU.

STUDJUM PATHOLOGICZNE

przez

J. I. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy).

— Na cóżbyśmy z niego tak gwałtownie wychodzić mieli? spytał Michał.

— Jakto? nie chciałbyś mieć więcéj dla siebie i dla siostry?

— Nie wiem, odparł młody chłopiec — ja mało potrzebuję. Anna mniéj jeszcze, a mienie to raczéj ciężar niż przybytek...

— Osobliwsze teorje! czyste obłąkanie! rzekł uśmiechając się Dembor — wam się głowy pozawracały... w ten sposób nic do czynienia nie pozostaje.

Anna usilując zbyt absolutne wyrzeczenie się brata poprawić, dodała:

— Ale kochany wuju, zrobimy co każesz... szanując tylko wolę matki...

— A gdyby się ona omyliła?

— To nawet matki omyłkę.

— Najlepsze serce! dorzucił wuj — ale ona jak wy, po staroświecku i uczuciem, nie rozsądkiem rozstrzygała wszystko. Można z najlepszemi chęciami iść drogą fałszywą, wiem że stan włościan w Porzeczu dosyć dobry, ale go okupujecie ciągłemi z waszéj strony ofiarami, nie potrzebnemi, oniby sobie wystarczyli sami, gdyby ich tylko dopilnować. Zresztą choć ze stratą jednorazową, lepiéj oczynszować i oddzielić się od nich, ażeby wiedzieli co ich, co nasze i co nam są winni. Podsycacie próżniactwo, zachęcacie do gnuśnień i nigdy nie jesteście pewni co macie.

Ani Anna ani Michał nie chcieli się już odzywać, Dembor mówił sam.

— Tracą na tem i oni i wy — potrzeba reformy, koniecznie potrzeba reformy. Dajcie mi w ręce Porzecze na lat kilkanaście, a obowiążę się spłacić długi i oddać wam je z podwojonemi intratami, uregulowane według pewnych zasad. Polecić to myślę Tymlowi, który zrobi z tego angielską, postępową, wzorową fermę, nie poznacie Porzecza!

— A! wuju, zawołała Anna, to dla nas pełne pamiątek miejsce! niechże Bóg broni!

Dembor obrócił się, popatrzał długo na nią i bez oznaki wzruszenia i niecierpliwości, chłodny choć w nim czuć było tłumioną irrytację, zakończył:

— Jak sobie chcecie, róbcie jak wam lepiéj, nie spieszcie się tylko z ostatniem słowem, bo byście mogli tego żałować... Potrzeba coś postanowić przecie i wziąć się do czegoś?

Michał podniósł głowę.

— Myślimy i chcemy pracować — ale, kochany wuju, nie niszcząc pamiątek po matce, i nie zmieniając gwałtownie tego co uświęciły wieki. Polepszenia mogą przyjść powolnie, stopniowo i wyniknąć z saméj potrzeby, bez naśladowania obcych które nas zniemczy, wynarodowi, zanglizuje, zetrze cechy słowiańskie i rodowe. Nasz kraj, jego przeszłość, urządzenie dzisiejsze, natura, charakter, wskażą możliwe udoskonalenia, kierunek ich i granice.

— Jak na artystę nie źle się wykręcasz, — rzekł wuj zakładając wedle zwyczaju ręce na piersi z uśmiechem zawsze dosyć pogardliwym. Ale znane mi są te teorje odkładające wszystko na jutro... no! drugim razem, pomówimy o tem obszerniéj!

raczył wychodcy polskiemu Wiktorowi-Sewerynowi dwóch imion *Sobieskiemu*, powrócić do kraju, na zasadach ukazu NAJWYŻSZEGO z dnia 15 (27) Maja r. b.

— Rada administracyjna mianowała księdza Szczepana *Łasickiego*, profesora seminarjum Św. Jana w Warszawie, proboszczem kościoła parafialnego w mieście Dąbrowicach, w gub. Warszawskiéj.

— Wczoraj, -Obligi skarbowe (oprócz kuponu) żądano rs. 82 kop. 7. Listy zastawne IIgo okresu bez kuponu) za 15 rs., żądano rs. 14 kop. 53. — Nowa pożyczka rossyjska z roku 1854 (oprócz kuponu) 5%, żądano rsr. 100 kop. 75. Pożyczka rossyjska z 1855 żądano rsr. 101 kop. 75. Za półimperjały żądano rs. 5 kop. 17. — Kupon Obl. rs. 1 k. 93½. Listów zastaw. k. 15⅓.—Nowéj pożyczki rossyjskiéj rs. 2 kop. 25.

— Z pomiędzy uczonych zagranicznych, przybyłych na zjazd badaczy natury i lekarzy niemieckich do Wiednia, a których nazwiska drukuje *Gazeta Wiedeńska*, znajdujemy następne między innemi: radca stanu doktór Maurycy Wojda z Warszawy, doktór Maxymiljan Wolfz Warszawy, dr. Jan Zbrożek z Krasnopola z gubernji Podolskiéj, dr. Jagielski Józef z Poznania, dr. Hantke Zygmunt z Poznania, Karol Koszucki właściciel dóbr z Witkowic wielkich, Salomon Lubowski technik, dr. Meyer Edward z Kijowa, dr. Seeman Aug. Adolf z Poznania, rzeczywisty radca stanu i akademik akademji petersburgskiéj dr. Brandt Jan, Cycuryn Teodor radca stanu prof. z Kijowa, Proszowski Stanisław wł. dóbr z Warszawy i t. d.

— W dniu wczorajszym zatrzymał się w przejeździe przez Warszawę baron A. *de Rothschild*, należący do neapolitańskiéj gałęzi rodu Rothschildów, i wracający z Moskwy gdzie jako nadzwyczajny i honorowy członek poselstwa neapolitańskiego był świadkiem koronacyjnych uroczystości. Baron A. de Rothschild, znakomity zbieracz i znawca zabytków sztuki, po części użył kilkogodzinnego pobytu w Warszawie na zwiedzenie wystawy archeologicznéj w domu hr. Aug. Potockich pomieszczonéj, która bardzo go zajęła. Wyraził żal że nie mógł nabyć niektórych przedmiotów tam się znajdujących. Ale wynagrodził to sobie nabywając kulczyki Barbary Radziwiłłówny będące własnością hr. Franciszkowéj Potockiéj. Tym sposobem drogocenna ta pamiątka opuściła kraj nasz by wzbogacić jeden ze zbiorów cudzoziemskich.

Jarmark Łowicki.

Czy wam czytelnicy niewydaje się trochę dziwnym ów *jarmark* łowicki, na który jedzie się z Warszawy *koleją żelazną* obok drutu *telegrafu* elektrycznego? Czy nie widzicie jakiéj sprzeczności spotykając na nim właścicieli cukrowni i płodozmiennego gospodarstwa, naczelników zakładów przemysłowych, którzy na to zebranie ściągnęli z różnych stron, więcéj może z zabawy i przyjemności niżli z prawdziwéj potrzeby, zawołanych agronomów recytujących z pamięci najnowsze teorje chemji organicznéj, a wreszcie nawet ośmielę się powiedzieć sportsmanów, chociaż to dzień św. Mateusza w Łowiczu jest jarmarkiem na konie, a więc wydawałby się miejscem właściwym dla jockey klubu polskiego. Bo jarmark, zabytek dawnych czasów, przywiléj miast koncentrujących swój handel w dniach oznaczonych, gdy im nie starczy jeszcze siły i wytrwałości na stanie się ciągłemi i bezprzestannemi jego przybytkami, jarmark, ratunek kraju w którym przemysł i handel nie zagnieździły się na dość silnych posadach, ażeby bez perjodycznych ułatwień obejść się mogły, wydaje się nam niby walką ostatnich wysileń zeszłych wieków z ich następcą o parowych kominach i pługach mechanicznych. Mniejsza połowa przybywających na jarmark łowicki uważa go za punkt, za zebranie handlowe, gdzie się kupuje i sprzedaje, gdzie się robią interesa, ale więcéj daleko takich dla których jarmark jest jeno przejażdżką za miejską, chwilą hulackiéj zabawy, wesołem zebraniem, na które się przychodzi wydawać wiele pieniędzy za trochę dobrego humoru.

Tegoroczny jarmak był liczny, liczniejszy niż wszystkie jarmarki z lat ostatnich. Dopomógł do tego wiele pociąg spacerowy i czas dość sprzyjający, sprowadzając do Łowicza mnóstwo Warszawskich gości. Ale i obywateli wiejskich zebrało się więcéj niż zwykle i włościan z okolic była niemała liczba, bo św. Mateusz w r. b. w niedzielę wypadł. Ci ostatni najwięcéj jakoś przywiązywali wagi do pożądanego kramarza, bo po wysłuchaniu nabożeństwa w świątyni Pańskiéj, jak przynależy w dniu świątecznym, zabrali się natychmiast do targu. Więc też handle juchtowych butów, kożuchów, kapot, sukman, i owych tak dobrze znanych sochaczewskich kapeluszy, co to dziwnie podobne do wywróconych dzieź od mleka, odbyły się podobno najlepiéj. Targ na te wszystkie materjały miał miejsce w bieżącym roku nie jak dawniéj na placu Śgo Ducha, ale na stanowisku za domem Grzybowskiego, które całe zapełnione było ludem Bożym.

I koński targ był także przepełniony, chociaż więcéj było spektatorów aniżeli kupujących. Ale koni w tym roku niebrakło (było ich około 2500) i pomiędzy niemi wiele odznaczających się, więcéj jednak naliczyć można było cugowych niżli wierzchowców. Z tych które nam pod oczy podpadły odznaczały się dwa ogiery siwy i kary, pana Rostworowskiego, para prześlicznych koni pana Glińskiego z Kujaw, za które oznaczono cenę 700 rs; konie pana Kwiatkowskiego z Tumu, i nareszcie koń gniady pana Frydrychsa z Boguszewa, znakomicie ujeżdżony i powszechną na siebie zwracający uwagę, bo umiejętnością swoją w wywijaniu połek, walców i skoków uczonych, mógł był śmiało zawstydzić najzawołańszego tancerza z cyrku Renza. Słowem ceny na konie trzymały się wysoko, chociaż kupców było niewiele. Z wełniastéj trzody odznaczały się jak zawsze prawie tryki z Piekar, Serok i Belna. Rogatego bydła jak wiadomo nie było i z powodu słabości zdrowia pozostało ono w łóżkach.

Ale oglądanie i ocenianie bydląt, sprzedaż, kupno, nawet owe nieuchronne harapy, bez których żaden szanujący się gość łowicki nie wyjdzie na ulicę, bo to jest niby pierścień amazoński, oznaka należenia do wielkiéj korporacji znawców na konie, wszystko to jest tylko epizodem. A wiecie gdzie się zasklepia prawdziwy ruch jarmaczny, prawdziwe życie foralne i koloryt miejscowy? Oto we dnie w handlach win i restauracjach, które są tam prawdziwemi samozwańcami, wieczorem na tak zwanych zabawach publicznych, a później w gościnnych przybytkach otwierających zielone swoje stoliki i świeże talje kart dla lubowników wrażliwego życia, czułych na wdzięki dam malowanych czy to wodnemi czy suchemi farbami których nie braknie w Łowiczu.

W handlach winnych dla uprzyjemnienia pobytu gościom, zamówiono według urzędowego wyrażenia dobrane orkiestry. U sukcesorów Szyndla Rappel, u Szczecińskiego, Jakobi, u Sobczyńskiego na rogu wjazdowéj ulicy i rynku Holand z Płocka, rozlewali potoki harmonji, którym wyskakujące korki z butelek szampańskiego wina służyły za akompanjament. Tam to były prawdziwe wyspy Cyrcei, w których wielu z bohaterów Odysei Łowickiéj utknąwszy o siódméj z rana, do dwunastéj nawet w nocy nie mogli się wyswobodzić z objęć wysmukłych i pękatych srebrno-głowych lub brunatno-krytych butelek. Ile tam trupów legło na pobojowisku, tegoby Homer nawet nie wyśpiewał. Ale dzielne to były armje, nowe pułki zastępowały ciągle ubyłych z szeregów, i Vesper przymknął niebios wrota, a zaciąg ustawnie ponawiany nie zmniejszał się; była tu walka bohaterskich towarzyszy Leonidasa przeciw Darjuszowym zastępom, tłum przemógł męztwo, i około północy wszyscy obrońcy Termopilów legli snem walecznych, z którego ich dopiero blask poniedziałkowego słońca i nieubłagana jak przeznaczenie dłoń subjektów sklepowych upominających się o należność zbudziły.

Z widowisk publicznych było wprawdzie niewiele, ale za to takie, na któreby w Warszawie nikt spojrzyć nie chciał, w Łowiczu zwabiały licznych gości i samych nawet Warszawiaków. Nieszczęściem teatr nie dopisał, pan Pfeiffer z trupą Krakowską, którego się w Łowiczu spodziewano nie przybył, bo mu w Kaliszu dobrze idzie, a dyrektor teatru zna przysłowie że: »trzeba drzeć łyka, póki czas.« Inne towarzystwa dramatyczne odstraszone widać tak niebezpieczną konkurencją, także zrobiły zawód, słowem całą część Olimpijską na jarmarku Łowickim, składały tylko figury woskowe, jakiś atleta, kosmorama pudełkowa i Gecel młody ów Pinetti wyrosły na bruku Warszawskim, nieodrodny potomek czarownika, sławnego z gibkości palców i nienawiści ku pączkom smażonym. Wieczorem odbył się koncert pana Łady, sukursowanego przez jakiegoś nieznanego nam fortepianistę.

Sklepów i kramów było nie mało; najlepiéj odchodziły wyroby krawieckie i piernikarskie, najgorzéj książki. Pan Rodzyn bowiem kiedyśmy się zatrzymali przed jego szopką, upewniał nas, z westchnieniem, że w Lublinie utargował rs. 60, w Łę-

---

XXVI.

Tak się odbyło pierwsze spotkanie biednych sierot z naturalnym ich opiekunem, i oboje strach przejął w obec téj tak nieubłaganéj konieczności robienia gwałtownie grosza, powiększania majątku, wywracania wszystkiego, w imie dobra ich i powszechnego. Przestraszeni wrócili wieczorem do swojego pokoju i długo w noc dumali nad przyszłością. — Michał dojrzewał w téj pracy wewnętrznéj, Anna nabierała sił dla niego, widząc jak go wiele życia zmiana kosztować będzie.

Niespodziany traf przyszedł w pomoc sierotom, właśnie w chwili, gdy nie wiedzieli już jak się bronić najlepszym chęciom najradykalniejszego z wujów. W kilka dni po ich przybyciu do Demborowa, gdy o Porzeczu i jego przyszłości najgoręcéj rozprawiano, usiłując ich przekonać, że jeśli nie Tymlo, oni sami do gory nogami wszystko w niem przewrócić powinni — pan Dembor odebrał przerażającą wiadomość, że proces ów o którym wspomnieliśmy, lat kilkadziesiąt ciągnący się, który uważano za rzecz niezmiernie małéj wagi, nabrał nagle grożącego znaczenia.

Dobra dziedziczne, a nawet nabyte przezeń później, pretensjami uroszczonemi zagrożone zostały, gdyż nieprawne a długoletnie posiadanie pierwszych którego dowodzono, pociągało za sobą kalkulacje z dochodów, i niesłychane zrodzić mogło rachunki. Wypadek ten w chwili największego ubezpieczenia i spokoju spadł jak piorun na Demborów — posiadanie długie, samo przeciągnienie procesu jeszcze ojcowskiego, dawało jakąś pewność, nigdy na myśl nawet nie przyszło panu Janowi, żeby go kto wyzuć mógł i śmiał, z majętności, z tak pracowicie urządzonéj i silnie dźwigniętéj fortuny, któréj się niemal dorobił, oczyszczając i podnosząc jéj wartość.

Jakkolwiek mężny i pan siebie we wszystkiem, Dembor noc przebywszy bezsenną, wstał z łóżka po téj wiadomości, zmieniony do niepoznania, zesłabły, zachwiany tak, a niemający się czego uchwycić, że kilku dni potrzebował żeby znów sobą owładnąć. Po całym domu przestrach się rozszedł i twarze wywróciły okropną, nieopisaną boleścią... zapomniano zupełnie o sierotach. Tymlo zaczął się zaraz wybierać do stolicy, Dembor po całych dniach pisał noty i szperał w papierach, sama pani grała komedję odwagi i rezygnacji z talentem panny Rachel, w duchu wierząc że to strachy na Lachy dla utargowania czegoś, a mąż niebezpieczeństwo usunie — oczy panny Emilji zaszły mgłą jakiejś melancholji.

Dom ten przed kilką dniami tak chłodny, tak regularnym żyjący żywotem, wstrząsł się cały i osmutniał jakby nań spadła żałoba, jakby przezeń przeszła śmierć... Dzieciom z Porzecza nie wypadało w takiéj chwili opuszczać wujostwa, ale na nie nikt nie zwracał uwagi, a serdeczne ich pociechy, czerpane w źródle z którego nigdy nikt pijać nie zwykł, zdawały się niesmaczne i nudne. Michał i Anna uczuli to inaczéj, ale nie mniéj pewnie od tych, dla których groźba ubóstwa sama, już tak była straszną;— pojęli sercem że to co dla innych byłoby nieszczęściem dotkliwem, ale przemijającem i podrzędnem, dla ludzi którzy zbudowali całą swą przyszłość na dostatkach, nieopisaną, ostateczną stawało się klęską. — Nie było w sercach téj rodziny uczucia do któregoby mogła się uciec po ratunek, nie było schronienia przed burzą, ani środka do podźwignienia.

Ale w jaki sposób tak praktyczny i tak wyłącznie staraniu o pomnożenie majętności oddany człowiek mógł się narazić na całkowitą jéj utratę? — tego nie pojmowali, ani Michał

DODATEK.

cznéj 120, w Łowiczu zaś ani na początek nie zarobił. Bo też to ten drukowany papier sam jest winien temu, po co mu się wciskać tam, gdzie same tylko bydlęta winny uwagę publiczną zajmować.

Wieczorem albo raczéj nocą wybraliśmy się odwiedzić przybytek sztosowy i faraonowy. — W najznakomitszym z tych cerklów, zastaliśmy kilka pokoi, stopniowanych podług możności i zasobności graczów. W pierwszym walka szła na ruble, gospodarz zaprosił nas do ostatniego, tam już summy krociowe przesuwały się po stole. Przy jednym stoliku rachowano tylko na korce, ćwierci i garnce, np. biję korzec kartofli, ta dama stawia się na ćwierć owsa, trzymam baryłkę okowity na waleta, Wojciech przegrał półroczny pacht, a Ignacy wygrał całą arędę karczmy przy drodze i wieprza karmnego w dodatku i t. p.

Że jednak na każdém zgromadzeniu obywateli wiejskich naszych, najszlachetniejsze uczucie mają przedewszystkiem łatwy przystęp, tego dowodzi loterja fantowa odbyta także w niedzielę w gmachu KK. Missjonarzy na dochód powiatowego szpitala św. Ducha. Fantów było wiele i bardzo pięknych, a dochód z loterji i ze sprzedaży cukrów i kwiatów znaczny.

Kończąc artykuł przytoczyć musimy charakterystyczny fakt. Pewien obywatel mieszkający o kilkanaście mil od Łowicza, a o kilka staj tylko od kolei żelaznéj, przyjechał na jarmark bryczką, własnemi końmi, po drodze nie nader ponętnéj i trząsł się cały dzień i noc, chociaż mógł tę całą drogę w kilka godzin koleją odbyć. To dowodzi, że nie bez powodu trwają jeszcze u nas starodawne tradycje jarmarczne, bo wielu z nas ma rzeczywiście wstręt do parowéj szybkości, jaką cywilizacja w tych czasach nabrała.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Londyn 20 Września. Poczta z Ameryki nadeszła. Walka w Kanzas była bardzo zacięta i liczba poległych jest znaczna. Zwycięztwo pozostało przy stronnikach niewolnictwa pod dowództwem jenerała Atschison.

Londyn 20 Września. (Godzina 2ga po południu). Za pewność głoszą dziś, że rządy francuzki i angielski postanowiły odwołać swoich ajentów dyplomatycznych przy dworze neapolitańskim i wysłać do zatoki neapolitańskiéj każdy po dwa okręty linjowe i odpowiednią liczbę fregat. (*Le Nord*).

Londyn 21 Września. Miss Nightingale czyniąc zadość zaproszeniu otrzymanemu od Jéj Król. Mości udała się w zeszły wtorek do zamku Balmoral. Zabawi ona zapewnie kilka tygodni w górach, z powodu słabości, jest bowiem bardzo cierpiąca.

Bruxella 19 Września. Wczoraj wieczorem odbył się u dworu zapowiedziany obiad dla członków kongresu dobroczynności. Król, książe i księżna Brabancji, znajdowali się na téj uczcie.

Bruxella 20 Września. Dziś odbyło się ostatnie posiedzenie kongresu dobroczynności.

Paryż 21 Września. Moniteur de l'armée oświadcza, że pogłoska jakoby wyprawa do Kabylji już została rozpoczętą, jest fałszywa. Wyprawa ta nateraz nie jest jeszcze potrzebną, ponieważ ważna klęska zadana kabylom, nie pozwala im rozszerzać daléj agitację.

Paryż 22 Września. Dzisiejszy *Journal des Débats* donosi, że flota opuszcza w dniu dzisiejszym Tulon, i że poseł francuzki przy dworze neapolitańskim, pan Brenier, przedstawi królowi Ferdynandowi ultymatum, na które jeśli udzieloną zostanie niezadowalająca odpowiedź, pan Brenier uda się na pokład floty, która stanie w zatoce neapolitańskiéj.

— Nadeszłe tu z Madrytu wiadomości donoszą, iż w miejsce usuwającego się z gabinetu pana Cantero, pan Salaveria ma objąć ministerstwo skarbu.

Madryt 19 Września. Gazeta urzędowa donosi o mianowaniu neapolitańskiego ministra rezydenta, komandorem wielkiego krzyża Karola IVgo.

Przysądzenie przestrzeni kolei żelaznéj z Madrytu do Valladolid i z Burgos do Irun, w tych dniach nastąpi.

Karlsruhe (Baden) 20go Września. Dziś jako w dzień zaślubin wielkiego księcia, ogłoszone zostały w tutejszéj Gazecie urzędowéj liczne nominacje orderów i medali, tudzież awanse w urzędach cywilnych i stopniach wojskowych. Daléj ogłoszone zostało ogólne przebaczenie dla wszystkich przestępców i dezerterów którzy w ciągu sześciu miesięcy powrócą, tudzież rozmaite ułaskawienia dla osób skazanych na więzienie.

Konstantynopol 12 Września. Baron Koller wręczył Sułtanowi z wielką uroczystością order Śgo Stefana z brylantami.

Z Odessy donoszą, że proces w przedmiocie porwania i zamordowania dziewczyny greckiéj, został już ukończony. Sali-pasza został uznany niewinnym. Ahmet-pasza, jako morderca, skazany na śmierć. Inni główni wspólnicy zbrodni, zostali na długoletnie więzienie skazani.

W Angora miało miejsce w dniu 27 sierpnia mocne trzęsienie ziemi, które wielkie szkody zrządziło.

Turyn 18 Września. Poseł turecki złożył Jego Kr. Mości dwa siodła i szpadę ozdobną złotem i djamentami w podarunku od Sułtana.

Inżynjer Brette, jak się zdaje, zdecydował się zaniechać położenia liny telegraficznéj między Cagliari i Bona. Chce on sondować morze między Marsylją i Algierem, a gdyby i tu położenie liny telegraficznéj okazało się niepodobnem, w takim razie wybrałby drogę przez Gibraltar.

Zamiast jenerała Broglia margrabia Sauli udać się ma jako poseł do Petersburga.

Neapol 10 Września. Uroczystość Piedigrotta odbyła się. Przed królem defilowało przy téj okoliczności 46 bataljonów piechoty, 40 szwadronów jazdy i 76 dział. (*Pr. St. Anz.*)

A M E R Y K A.

New-York 6 Września. W Kanzas w dniu 30 z. m. pod Ossawatomie, miała miejsce regularna bitwa między 300 ludźmi stronnictwa niewolników pod kapitanem Read i tyluż przeciwnikami niewolnictwa pod panem Brown. Trwała ona godzinę i skończyła się porażką tych ostatnich. Dwudziestu przyjaciół murzynów poległo i Ossawatomie zostało spalone. Drugie zwycięztwo odnieśli przyjaciele niewolnictwa w dniu 2 września w Leawenworth. Wszyscy przyjaciele murzynów zostali bagnetem wyparci z miasta, a własności ich zniszczone lub skonfiskowane. Pan Philips, korrespondent dziennika *New-York-Tribune*, i jego brat, zostali zamordowani a dom ich spalono. Mówią, że Philips z okna swego strzelał i dwóch stronników niewolnictwa zabił. Daléj donoszą, że hordy z Missury opanowały drogę prowadzącą do Jowa i tym sposobem stronnikom wolności odcięły odwrót. Dzienniki new-yorkskie ogłaszają główną treść korrespondencji przeprowadzonéj między władzami w Kanzas i rządem Związkowym w przedmiocie zawichrzeń tamtejszych, tudzież instrukcje udzielone nowemu gubernatorowi pułkownikowi Geany.

Temu ostatniemu minister Marcy przesłał następujące polecenie:

»Ponieważ prezydent otrzymał pewną wiadomość, że zbrojne i uorganizowane bandy jawnie w powstaniu przeciw rządowi terrytorjalnemu zgromadziły się w takiéj liczbie, że nadzwyczajne siły wojskowe potrzebne są dla ich rozpędzenia, chciéj pan zatem milicję terrytorjalną w zupełności zgromadzić i uorganizować, tak, aby bezwłocznie mogła być czynną; na zażądanie komendanta okręgu wojskowego, w którym Kanzas leży, zechcesz pan tyle kompanji, pułków, brygad i dywizji oddać pod jego rozporządzenie, ile uznasz potrzebnemi według jego raportów aby wszelkie stowarzyszenia do oporu przeciw prawu Stanów Zjednoczonych, którym władze cywilne nie mogłyby poradzić, w zupełności przytłumić i porządek publiczny, tudzież rząd w tem terrytorjum utrzymać.«

Naczelny dowódca militarny jenerał Smith, został o tem rozporządzeniu zawiadomiony z poleceniem, aby dłużéj nie ociągał się i nie poprzestawał na pobłażaniu, ale owszem dla zapobieżenia pojedynczym rozlewom krwi, energicznie przytłumił powstanie, a w razie potrzeby ściągnął wojsko z Illinois i Kentucky. Gubernatorom tych dwóch stanów polecono aby mieli w pogotowiu dwa pułki piechoty. Raporty przytoczone przez powyższą korrespondencję, mówią, że liczba nieprzyjaciół niewolnictwa jest wprawdzie przesadzona, ale że w Laurence zgromadzono już 800 zbrojnych a bez trudności będzie można dojść do 1,200. Dla odparcia ataku który oni zamierzają wykonać przeciw Lecompton, wysłano wszystkie rozporządzalne wojska rządowe.

Rząd postanowił także wystąpić przeciw komitetowi bezpieczeństwa w San Francisco. Wysłano kapitanom okrętów rozkazy, ale treść ich nie jest wiadoma.

---

ani Anna zdać sobie sprawy nie umieli z nieopatrzności Dembora. Istotnie, winy w tem jego było najmniéj — spadkiem po ojcu wziął proces i jego skutki pan Dembor — i jestże co na świecie tak podległego rachubie niechybnéj, tak stałego i pewnego, na czemby się oprzeć, czemuby całkowicie zaufać można? Jestże położenie któregoby jedno tchnienie woli Bożéj zdruzgotać i w proch obrócić nie mogło? Jestże człowiek któryby zaufawszy w dostatkach Hioba, nie mógł się zbudzić w Hioba barłogu??

Dzieci pani Solskiéj zapomniawszy z czem przybyły, o sobie i o własnem strapieniu, bolejąc nad cudzem, całe się oddały na posługę nieszczęśliwym krewnym, których przestrach upadku przeraził tak śmiertelnie...

Nic się jeszcze w ich położeniu nie zmieniło, nic im nie odebrano, nie wydarto ani cząsteczki tych skarbów, które dla każdego z członków rodziny, innéj a nie mniejszéj jaka u Dembora były wagi — a już cierpieli okrutnie — cóżby się stało z niemi, gdyby istotnie dotknęła ich nędza i los zepchnął na dno społeczne, zkąd z takim trudem dobywać się przychodzi, gdzie życie tylko rezygnacja chrześcjańska osładza???

Tymło trzeciego dnia po odebranéj wiadomości, wyjechał pocztą do stolicy dla pilnowania nieodstępnie tak nagle ważną stającéj się sprawy, Dembor w drugą ruszył stronę, nawet pani sama swych literacko-społecznych stosunków chcąc użyć na korzyść interesu, wybierała się z córką do miasta, więc dzieci nasze musiały wreszcie uczuć, że tu były całkiem nie potrzebne, raczéj zawadą niż pomocą.

Dembor na odjezdnem pozwolił im robić co chciały, żeby się od nich uwolnić, i własnem zaprzątnieniem wytłumaczył z tego, że niemi zająć nie może. Nie nalegał więcéj o reformy żadne, nie starał przekonywać o ich potrzebie, bolał już tylko nad sobą, i nie myślał na cudzą chorobę wynajdywać lekarstwa...

Jednego więc poranku Iwaś z wielką swoją radością zaprzęgał znowu gniadosze do starego powozu, Piotruś poprzywiązywał tłumoki, i dzieci powróciły do Porzecza.

XXVI.

W progu starego dworu, rotmistrz ich powitał otwartemi rękami, uśmiechnioną twarzą.

— A! przecież wracacie! zawołał z wymówką — a mnie tu tak bez was nudno było, gdybym codzień nie wyglądał i nie spodziewał się, nie wiem jakbym wyżył. Toż to mi się wiekiem wydały tych kilka tygodni... a takeście mi pomizernieli w tem praktycznem powietrzu!

— Bo, wiesz stryjaszku, trafiliśmy tam właśnie na wielkie strapienie.

— A! cóż się stało! zachorował kto! umarł broń Boże!

— Nie! ale ten proces.

— A! jakiż! ten stary?

— Ten stary.

— Odezwał się, co?

— I grozi...

— Ale go jeszcze nie przegrali w senacie?

— Nie, chociaż sama obawa już tak ich dotknęła...

— Biedne ludziska, serdecznie mi ich żal! ten proces miljonowy najobojętniejszemu z ludzi krwi by napsuł... człowiek przywyka do majętności... zrasta się z tem co posiada... cóż dopiero jemu, im! co taką do grosza przywiązują wagę!

— Kochany rotmistrzu! zawołał Michał, nie chcę być bogatym, ani przywykać do tego co Bóg rozpożyczył, jeśli ma tak kosztować wiele, gdy się z tem przyjdzie rozstawać.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Konwencja wigów w Masachusets oświadcza się za panem Fillmore. (*Pr. St. Anz.*)

A N G L J A.

Londyn 20 Września. *Sun* donosi, że komisarzowi policyjnemu Danielowi Forester, udało się schwytać jednego ze zbiegłych urzędników francuzkiéj kolei północnéj. Udał on się zaraz ze swoim więźniem do Paryża.

Wczorajsza *Morning Post* zawiera następujące doniesienie z Paryża datowane 18go b. m. »Mogę za pewność donieść, że rząd francuzki jeśli nie zajdą nieprzewidziane wypadki, zamierza p. Brennier i cały skład poselstwa francuzkiego w Neapolu, odwołać ztamtąd. Zapewniają tu, że ostatnie depesze tego ministra, nie przedstawiają wcale nadziei pomyślnego załatwienia sprawy neapolitańskiéj.

Dzisiejszy *Globe* wyraża się względem stosunków z Neapolem zupełnie tak jak *Post*, i jak niedawno wyraził się *Times*. Niezawodnie przyjdzie do dyplomatycznego zerwania i zastąpienia posła naszego przez parę okrętów linjowych, a sekretarzy poselstwa przez odpowiednią liczbę fregat. (*Preussischer St. Anzeiger*).

A U S T R J A.

Wiedeń 17 Września. Wiadomość o podróży którą Cesarz zamierza odbyć po Włoszech, potwierdza się obecnie ze wszech stron. Cesarzowa towarzyszyć będzie swemu małżonkowi. Na teraz słychać tylko o wycieczce do Werony, zdaje się jednak że podróż ta rozciągnie się i daléj.

Cesarz wczoraj powrócił do zamku Schönbrnn, gdzie jutro oczekiwaną jest Cesarzowa matka i księżna Brunswicka ze swemi dziećmi księciem Ludwikiem i księżniczną Heleną.

Ambasador Cesarsko-Rossyjski baron Budberg, przybył tu wczoraj wieczorem i przyjęty został na debarkaderze kolei północnéj, przez cały skład poselstwa. (*Le Nord.*)

F R A N C J A.

Paryż 20 Września. Moniteur ogłosił wczoraj tabellę dochodów celnych w ciągu ośmiu pierwszych miesięcy b. r., z któréj przez porównanie z odpowiednim terminem zeszłego roku, okazuje się zmniejszenie o 24 miljony.

Dziennik jeden mający świeżo zacząć wychodzić w Rennes, oświadcza w prospekcie: »Wszelki rząd jaki nam Bóg zesłać może, gotowi jesteśmy przyjąć w duchu przepisów kościoła.«

Według *Nouvelliste de Marseille*, dwaj posłowie birmańscy którzy tam przybyli w towarzystwie pułkownika Orgoni jako tłomacza, i z orszakiem ośmiu jeszcze innych osób, przywieźli liczne paki z podarunkami dla Cesarza Napoleona. (*Pr. St. Anz.*)

Paryż 20 Września Moniteur zawiera dziś list z Bruxelli, w którym z powodu jubileuszu odbytego w Belgji, oddane są królowi Leopoldowi jako panującemu i politykowi najwyższe pochwały, z dodaniem że cała Europa z radością była świadkiem hołdów oddawanych przez lud belgijski temu szlachetnemu monarsze.

Na giełdzie mówiono dziś, że towarzystwo kolei Orleańskiéj odkryło w swojéj kasie fałszywe akcje na summę 1,600,000 fr., które podsunięte zostały w miejsce złożonych tam prawdziwych akcji. Naturalnie pogłoska ta potrzebuje jeszcze potwierdzenia, ale to jest pewnym faktem, że wszystkie towarzystwa kolei żelaznych zajmują się ścisłą rewizją rachunków swoich urzędników. (*Pr. St. Anz.*)

— Czytamy w *Constitutionelu*: Wielka wyprawa do Kabylji, już rozpoczęła się. Zamierzano zaczekać z nią do wiosny, ale wypadki taki obrót wzięły, że uznano za potrzebę uprzedzić tę epokę, aby przedsięwziąć energiczne kroki. Kabylowie przestraszeni nadzwyczajnemi przygotowaniami, które czyniono aby ich zmusić do poddania się ostatecznie, i coraz bardziéj ściskani przez blokadę militarną, wprowadzoną od niejakiego czasu, rozpoczęli nieprzyjacielskie kroki. Napadli oni i zdobyli jeden młyn i wymordowali w nim całą rodzinę. Jedno z wysuniętych naprzód stanowisk wojskowych, zostało także niespodzianie napadnięte. Chcieli oni przekonać się, mówiąc swoim wschodnim malowniczym językiem, czy ich proch jest mocniejszy od prochu francuzkiego. Kwestja ta wkrótce im zostanie wyjaśnioną, jeśli dotąd mogła być wątpliwą, po tylu spotkaniach, gdzie waleczność naszego wojska próbowała się z ich dziką energją.

Rzeczywiście, dzięki rozsądnym środkom ostrożności, które przedsięwzięte zostały w widoku wiosennéj kampanji, zgromadzone zostały imponujące siły, pod dzielną ręką jenerała Renault, który naczelnie dowodzi tą wyprawą. Wielka Kabylja, jak donosiliśmy dawniéj, ma zostać obsaczoną ze trzech stron razem. Kolumny wyprawy miały wyruszyć w pochód w dniu 10 b. m. Jeśli pogoda będzie pomyślną, jak się spodziewać można, uspokojenie ostateczne kraju Kabylji, zostanie rozpoczęte i jeśli podoba się Bogu, doprowadzone do dobrego rezultatu, jeśli nie, założenie to zostanie uzupełnione na wiosnę.

Zimowa kampanja w tych dzikich okolicach, nie jest bynajmniéj nowością dla nieustraszonéj wytrwałości naszych walecznych żołnierzy. Już pamiętna wyprawa przeciw pokoleniu Maktas, kierowana przez marszałka Pellisier przed trzema laty, pokazała, że niekorzystne stosunki klimatowe, dopomagają właśnie do pomyślnego przeprowadzenia przedsięwzięć naszéj armji, ściągając na buntowników którzy chcą trwać w oporze, nieobliczone nieszczęścia. Wyganiani ze swoich wsi przez zbliżanie się naszego wojska, kabylowie nie mają innéj ucieczki, jak tylko w górzystych szczytach i głębokich wąwozach, gdzie zimno, deszcz i śnieg, okropnie im dają się we znaki. Rezultaty, których byśmy nie mogli osiągnąć tak prędko przy zwyczajnych stosunkach, były skutkiem tego śmiałego przedsięwzięcia, które najzupełniejszém powodzeniem zostało uwieńczone. Przykład ten nie pozostawi bezkorzystnéj dla nas nauki. Zresztą, nie można było wahać się względem decyzji, jaką powziąść należało. Kabylowie byli tak szalenie zuchwali, że sami nas atakowali. Na ten atak, jeden tylko był sposób odpowiedzenia, to jest wyruszyć przeciw nieprzyjacielowi. (*Ind. Bel.*)

— Czytamy w korrespondencji *Czasu* z Paryża d. 15 września:

W Hiszpanji nie ustają kłótnie koronne i publiczne, ale pomimo tego rzeczy idą według ułożonego planu. Pozycja ambasadora Pacheco w Londynie zaczyna już być smutną. Małżeństwo księcia Adalberta poróżniło rodzinę królewską, z powodu dania żonie tego księcia większego posagu niż innym córkom, ale kwota posagu została utrzymana, bo była oznaczona przez pośrednictwo francuzkie. Ex-infantka Izabella, otrzymała nakaz wyjazdu do St. Sebastian. Królowa Krystyna ma nadzieję, że wróci do swego majątku. Majątek jéj nie jest tak wielkim jak mówiono, dla tego że książe Rianzares trwoni go robiąc fałszywe spekulacje.

Dzienniki angielskie nie grożą już królowi neapolitańskiemu wojną, lecz odwołaniem ambasadorów.

Wiadomości z Biarritz są ciągle dobre. Pojechali na tydzień do tego miasta hrabia i hrabina Hatzfeld, zapewne w interesie niefortunnych rojalistów neuszatelskich. Mówią, że Cesarz tak się o skojarzeniu rojalistowskiem wyraził: *la fusion n'est en réalité qu'un composé des simples et de quelques plantes venimeuses. Siecle* rozbiera daléj dzieła Cesarskie i rząd mu w tem nie przeszkadza. Znowu chodzi pogłoska, że p. Pietri opuści prefekturę policji. Radby go zastąpić Collet Megret.

Prefekt Sekwany chce pokryć deficyt miasta Paryża, nakładając podatek na wszystkie wozy i powozy i opłatę na uczęszczających na giełdę. Pierwszy podatek ma przynieść około 1,200,000 franków, a drugi około 300,000 fr. Zamiar prefekta Sekwany pokazuje, że opór senatu w uchwaleniu podatku na powozy, był nie przypadkowym, lecz nie rozmyślnym. Nie powiększyło to popularności senatu. (*Czas*).

P R U S S Y.

Berlin 17 Września. Przesłano hr. Hatzfeld rozkaz pozostania na swojéj posadzie, ponieważ ostateczne negocjacje w przedmiocie Neuchatelu mają być najprzód prowadzone osobno z rozmaitemi gabinetami.

Baron Bullow reprezentant Danji przy sejmie niemieckim, otrzymał dziś posłuchanie u Jego Kr. Mości, który powrócił z prowincji pruskiéj, i na tém posłuchaniu p. Bullow złożył Jego Królewskiéj Mości list własnoręczny króla duńskiego, tyczący się reklamacji przesłanych gabinetowi duńskiemu w sprawie Holsztyny i Lauenburga. Pan Bullow w przyszły poniedziałek uda się do Wiednia, gdzie także dopełnić ma podobnéj missji.

Dostojni goście którzy mają znajdować się na obrzędzie ślubnym i weselnym księżniczki Ludwiki, w znacznéj liczbie od dwóch dni zjeżdżają się do Berlina.

Wiadomo że znajduje się tu towarzystwo akcyjne, mające na celu budowanie zdrowych i tanich mieszkań dla biednych. Książe Pruski od niejakiego czasu jest urzędowym protektorem tego towarzystwa, a Jego Królews. Mość raczył w tych dniach przesłać bogaty dar dla tego towarzystwa.

Baron Brunow, nowy ambasador Cesarsko-Rossyjski w Berlinie, ma tu przybyć w dniu 10 października.

Rząd upoważnił nowe wielkie towarzystwo akcyjne, mające na celu utworzenie fabryki machin na wielką skalę. (*Jour. des Débats.*)

Berlin 21 Września. Wczoraj wieczorem w tutejszym zamku królewskim stosownie do najwyższego zarządzenia, odbyła się uroczystość zaślubin Jéj Kr. Wys. Księżniczki Ludwiki, Marji, Elżbiety pruskiéj, z Jego K. W. Wielkim Księciem Fryderykiem, Wilhelmem, Ludwikiem Badeńskim. Wieczorem był taniec przy pochodniach. (*P. S. A.*)

S Z W E C J A.

Sztokolm 16 Września. Po dwóch dniach oczekiwania, ujrzeliśmy nakoniec paroływ *La Reine Hortense*, mający na swoim pokładzie księcia Napoleona, który jak wiadomo wraca ze swojéj ważnéj wyprawy do Islandji odbytéj. Kuzyn Cesarza francuzkiego został tu przyjęty z wielką dystynkcją. Król który umyślnie przybył do Sztokolmu dla przyjęcia go, obdarzył go wielką wstęgą orderu Serafinów. Przygotowano dla księcia apartamenta w zamku miejskim, tudzież w pałacu Drotningholm, teraźniejszéj rezydencji rodziny królewskiéj, ale Jego Ces. Wysokość postanowił pozostać na pokładzie swego statku, który ma być arcy-dziełem pod względem wygód i elegancji wewnętrznéj.

Książe Napoleon przepędził wczorajszy dzień w Gripsholm, dawnym zamku pełnym wspomnień, Windsorze szwedzkim, gdzie król i królowa osobiście czynili mu honory. Wczoraj dostojni gospodarze ze swoim gościem powrócili do Drotningholmu. Dziś książe Napoleon przyjmuje powinszowania ciał politycznych i ciała dyplomatycznego. Książe zamierza jeszcze wykonać wycieczkę do Upsali i do sławnych kopalni żelaza w Danemora. Słychać także że w powrotnéj podróży zatrzyma się w Wisby dawnéj współzawodniczce Bremy i Lubeki, w któréj zachowały się dotąd bardzo piękne zwaliska. (*Le Nord*)

T U R C J A.

Sułtan wydał rozkaz oświetlenia drogi między pałacem cesarskim i Galata, za pomocą gazu.

Stojącym garnizonem w Konstantynopolu żołnierzom tureckim, zabroniono w dniach uroczystości chrześcijańskich, znajdować się na promenadach i miejscach publicznych, uczęszczanych przez europejczyków. (*Pr. St. Anz.*)

— Ambasador Cesarsko-Rossyjski który już przed kilku dniami miał posłuchanie u sułtana, na nowém uroczystém posłuchaniu doniósł mu urzędownie o wstąpieniu na tron Najjaśniejszego Cesarza Alexandra IIgo. W tymże dniu miał on długą konferencję z Fuad-paszą.

Ponieważ i reprezentanci innych narodów w tym samym sposobie przemawiali, przeto projekt wyprawy przeciw Czarnogórze zostanie zaniechany i potwierdza się że po uregulowaniu kwestji bieżących, sprawa Czarnogóry będzie traktowaną na przyszłych konferencjach paryzkich.

Okręt pruski *Albion* który udawał się ztąd do Malty, stał się pastwą płomieni. Osada ocaloną została przez statek pruski *Archimedes.*

Firman sułtański w przedmiocie zwołania dywanów w Księztwach, został przedstawiony reprezentantom pięciu mocarstw w Konstantynopolu. Bardzo być może że ambasadorowie nie będą się naradzali nad tym dokumentem aż po zakomunikowaniu go swoim dworom i otrzymaniu od nich instrukcji w tym przedmiocie. Komisarze (w liczbie pięciu) do uorganizowania Księztw, którzy ukonstytuowali się i wybrali na swego prezesa p. Talleyrand, wezmą udział w tych naradach. (*J. de D.*)

W Ł O C H Y.

Rzym 15go Września. Czytamy w *Giornale di Roma*:

Od dnia jutrzejszego otwartą zostanie dla prywatnych korrespondencji linja telegrafu elektrycznego, komunikująca bezpośrednio z linjami telegraficznemi królestwa lombardzko-weneckiego przez Ferrarę i Ponte Lagoscuro. Wszelkie korrespondencje telegraficzne z państwa papiezkiego do rozmaitych stacji linji telegraficznéj austrjacko-niemieckiéj, do Szwajcarji, Belgji, Danji, Szwecji, Norwegji, Rossji i Anglji, przechodzić będą przez drogę Ferrary jako najprostszą i najoszczędniejszą. W takim tylko razie udawać się będą inną drogą, przez Bolonję i księztwa, jeśliby droga przez Ferrarę została przerwaną. Taryfa dla rozmaitych stacji zagranicznych drogą przez Ferrarę,

przylepiona będzie na każdéj ze stacji telegraficznych.

Jego Eminencja kardynał Viale-Prela, arcy-biskup Bolonji, powróciwszy ze swojéj nuncjatury apostolskiéj przy dworze wiedeńskim, przybył wczoraj wieczorem do Rzymu. Zaraz po przybyciu udał się do kwirynału, gdzie miał zaszczyt być przyjętym na prywatnem posłuchaniu przez Jego Świątobliwość. Następnie oddał wizytę kardynałowi sekretarzowi stanu. Dziś z rana Jego Eminencja przybył znowu do kwirynału i wprowadzony do apartamentów pontyfikalnych przez kardynała Antonelli, sekretarza stanu, przyjęty został przez Jego Świątobliwość na uroczystem posłuchaniu w sali tronowéj (*Jour. des Déb*).

LISTY Z SZLĄZKA I O SZLĄZKU.

Napisał Fr. *Nadmeński*.

III.

Nie ma wątpliwości, że obraz stolicy pod pewnym względem jest obrazem całego kraju, całéj prowincji. Taką solidarność widzimy też między *Wrocławiem a Szlązkiem*; mówić zatém o naszéj stolicy, jest to poniekąd kreślić historję kraju górno-nadodrzańskiego.

Dążność czasu naszego, najwidoczniejsza w tém, że oddala rzeczywiste ułomności wszelkiego rodzaju, tudzież że zwyczajowi wojnę wypowiada, i w północno-wschodnim zakątku Niemiec daje się już spostrzedz, chociaż nie tak mocno oddziaływa tutaj, jak daléj ku zachodowi. Nowy prąd, pełen intelligencji, przebija życie publiczne, a ludzie obecnie za reformę uważają jego stronę idealną i realną.

Wrocław w całości swéj dość podobien do gospodarza, starającego się, aby każdy z jego gości był zadowolniony; dla każdego niemal stanu, na każdą wymagalność utworzył schadzki rozmaitego gatunku. Nie dzielim się teraz już, tak jak wprzódy, na kasty, życie towarzyskie jednak nie doszło do tego stopnia swobody, któren napotykamy w innych dużych miastach. Ale że nie masz prawidła bez wyjątku, o tém i tu dali dowód dwaj młodzi oficerowie z Prus, zakładając w r. 1810 towarzystwo pod nazwiskiem „koła zimowego,“ które do dnia istnieje, a posiada w gronie swojém członków ze wszystkich warstw społeczeństwa. Towarzystwo to liczy obecnie do 800 osób, z których każda rocznie płaci po 2 dukaty, a familje całe po 10 talarów; za to mają 40 wieczornych zabaw, 20 balów (po części maskowych), a 4 zabawy dziecinne. Rzeczą godną uwagi jest okoliczność, że przez cały ciąg tego koła najmniejszego poróżnienia w towarzystwie nie było; wszyscy owszem rządzili się najzupełniejszą zgodą nawet wtedy, kiedy pewna wysoko stojąca dama, należąca do niego, zalecała skromność w toalecie i sama dawała z siebie przykład godny do naśladowania. Była to istna próba ogniowa, bo wiadomo ile co do ubioru na całym świecie Bożym płeć piękna jest drażliwą.

Wyższy pogląd na życie i wykwintność wyszukana w użyciu, owe zgubne nieraz przymioty wielkich miast, dla wrocławianina lub całkiem nie istnieją, lub w skromnéj jeszcze ukazują się postaci; najswobodniéj mu jest tam, gdzie nie potrzebuje przymuszać się. Wyborną do tego sposobność dają karty, a Szlązak zawołanym jest graczem karciarzem. Drugi, a lepszy jego przymiot jest, że namiętnie lubi muzykę, t. j. sztukę, najbardziéj zmysły rozniecającą. Dźwięk instrumentów, oto jego żywioł, a śpiew, słaba jego strona; miałby się za szczęśliwego, gdyby rozporządzenia władzy, przylepiane zwykle do rogów ulic, były ogłaszane z towarzyszeniem orkiestry, a wtedy niejedną ustawę, na którą teraz krzywi się, czytając ją czarno na białem, przyjąłby z należytą pokorą i rezygnacją.

Zdaje się, że ten pociąg niepohamowany do muzyki, jest jeszcze jedną z pozostałości po czasach austrjackich. W lepszych towarzystwach objawia się w koncertach codziennych, w niższych warstwach w szalonym tańcu. Warto istotnie odwiedzić jedne i drugą z sal na przedmieściu, gdzie w niedzielę i w poniedziałek robotnicy, żołnierze i służące się zgromadzają, żeby hulać do upadłego. Przekona się wtedy każdy, że czasy nie tak złe jak mówią; bo lud prosty z ochotą, godną podziwienia, ostatni grosz kładzie na ołtarz Bachusa, Cerery i Wenery.

Szkic mój byłby niedokładnym, gdybym choć słówka nie powiedział o istotach nieszczęśliwych, odrzuconych przez społeczeństwo. Wyrachowano, że 40 lat temu, zatém wtedy, kiedy Wrocław 60,000 miał mieszkańców, jaj 10,000 wyrzutków takich włóczyło się po mieście. Ile teraz jest, kiedy przeszło dwa razy tyle liczymy ludności, nie umiem powiedzieć; ale zdaje się, że stan obyczajowy stolicy naszéj nie poprawił się.

Do nałogów wrocławianina należy i pociąg jego do trunków. Klasa najniższa garnie się do wódki, mieszczanin zaś przysiaduje do piwa, które z najtęższym bawarem idzie o zakład. W takim stanie rzeczy, liczba szynków i browarów musi być ogromną, a tak jest w istocie. Gościom wcale nie idzie o to, żeby miejsce, gdzie zadość uczynią pragnieniu swemu i chęci gwarzenia było czyste i wesołe; owszem, gdzie najciemniéj i najciaśniéj, tam im najwygodniéj, a gospodarz chciwy pełnéj izby, nie daje się malarzowi dotykać ścian, ani stolarzowi sprzętów, bo słusznie obawia się, że z naprawą wypędza tych, z których ma korzyść. Jeden z piwowarów zamożnych odważył się do wybudowania wielkiego gmachu, dość wspaniałego, a że dobry daje trunek, ma i pełno gości; ale nie gmach przyciąga do niego, tylko smaczne piwko. Drugi obecnie pracuje nad ogromnym zakładem za rogatką Świdnicką. I tam ludzie pójdą, ale również dla trunku wybornego, znanego im już ze sławnéj piwnicy Świdnickiéj, którym uraczyć się będą mogli na świeżém powietrzu, i przy dźwiękach muzyki.

Po większéj części szynki wrocławskie dziś jeszcze są tém, czém były przed laty, ciemne, niewygodne jamy, gdzie co wieczór plemienni goście zgromadzają się aby przy fajce rozprawiać o dobru miasta, lub Europy, grać w karty brudne jak sufit i ściany, a odwilżyć gardło. Jeden z szynków, dziś już nie istniejących, odwiedzali codziennie pokątni literaci; byli to ludzie wykluczeni z lepszego towarzystwa, więc się nad niém mścili przy kuflu, nawzajem laury sobie rzucali, a wszelki płód poetyczny towarzystwa, hucznym wiwatem koronowali.

Wrocławianin jest wielkim miłośnikiem natury. Niech na wiosnę tylko słońce zabłyśnie, a już jest w drodze, ma się rozumieć do takiego miejsca, gdzie płeć mocna posilić się może epicznémpiwem, a płeć piękna liryczną kawą. Podczas pięknéj pory, widzisz codzień w gazetach długi rząd zaprosin na koncerta w ogrodach otaczających miasto i w pobliżkich wsiach. Idź gdzie chcesz, a wszędzie znajdziesz nietylko mnóstwo gości, ale i damy zwykle w najparadniejszych, często przesadzonych, i dla tego śmiesznych strojach.

Wrocław bogaty jest w żydów. Liczba ich tutaj ogromna. Podręczny handel prawie całkiem jest w ręku ich, a współubieganie się katolików z nimi, prawie niepodobne. Sklepy w rynku z małym wyjątkiem są żydowskie, a przemyślny ten lud tak powabnie umie je ubierać i wystrajać, że każdego bierze chętka wstąpienia do nich. Jeżeli cię tam oszukują, czynią to przynajmniéj w uprzedzający i elegancki sposób, nadskakują ci do znudzenia, przemawiają do ciebie rozmaitemi językami, a bynajmniéj nie oszczędzają tytułów lub godności. Polak u nich z urzędu jest hrabią, a ceny naturalnie też muszą być hrabiowskie.

Dawniéj najwięcéj tutaj do 20 rodzin żydowskich liczono. Przypuszczano je do domów katolickich, bo stan oświaty nadawał im do tego prawo; resztę uważano za lud od Pana Boga przeklęty, któremu wolno było tylko mieszkać w południowo-zachodniéj części miasta. Edyktem w roku 1790 wydanym, Fryderyk-Wilhelm II ograniczył liczbę rodzin mających pozwolenie mieszkać w mieście na 160, z zastrzeżeniem, że jednemu tylko synowi z każdéj familji wolno ożenić się, a drudzy zmuszeni są albo wynosić się z kraju, albo pozostać w stanie bezżennym. Późniéj coraz więcéj żydom folgowano, i żądano tego po nich jedynie, żeby księgi handlowe pisali w języku niemieckim, tudzież żeby każda rodzina przybrała stale nazwisko. Wtedy powstali owi Warschauerowie, Danzigerowie i tym podobni, albo poetyczniejsze: Goldblumowie, Silbermannowie i t. d., w których nazwiskach jednak, metale i to nie niższe wartością, ale drogocenne, przeważającą grają rolę. Emancypacja »ludu wybranego« z czasem i coraz daléj poszła. Niejeden wprawdzie temu się opierał i prassa nawet brała w tem udział, ale nadaremnie; żydzi chociaż zrobili 10 kroków w tył, cieszyli się z jednego kroku zrobionego naprzód, a dzisiaj we wszystkich ważnych interesach albo idą zarówno z nami, albo nas wyprzedzają nawet, mimo tego, że ich do urzędów jeszcze nie dopuszczamy. Żydówki czytają tak jak chrześcjanki, wszystko, cokolwiek nowego pokazuje się w dziedzinie literatury swojskiéj lub obcéj, a bynajmniéj nie odwracają się od wędzonki albo szynki. Między 100 kobietami, wykwintnym odznaczającemi się strojem, śmiało można powiedzieć, że 99 jest żydówek, bo one szczególnie lubią błyszczyć na ulicy, chociaż w domu zwykle nie koniecznie są porządne.

Mówiąc o żydach, muszę przytoczyć jeszcze zdanie jednego ze znakomitych pisarzy niemieckich. Utrzymuje on, że lud Izraelski, w wyższych szczególnie warstwach, dąży ustawicznie ku temu, aby w wykształceniu umysłowem zrównał o ile można nam katolikom. Żyd na ten cel poświęca chętnie grosz przebiegłością zebrany, a wytrwałością, naśladowania godną, dochodzi, jeżeli nie do gruntownych nauk, przynajmniéj do zewnętrznego poloru, do ogłady cechującéj wiek nasz, a która jest koniecznym przymiotem obcowania z ludźmi wielkiego świata. (d. n.)

WYJĄTKI Z POWIEŚCI

FABJOLA,

napisanéj przez kardynała Wiseman'a.

(Ciąg dalszy).

Syra przypatrywała się w głębokiem skupieniu uczuć, téj pracy, odbywającéj się w głębi duszy jéj pani, wiedziała ona dobrze, ile zależało na téj walce, jaki postęp uczennica jéj mimowolna mogła uczynić na drodze zbawienia przez uznanie téj prawdy, która dziś tak silnie przedstawiła się jéj umysłowi, i zanosiła gorące modły do Nieba, aby rozlało na młodą rzymiankę skarby łaski odradzającéj i uświęcającéj. Nakoniec Fabjola podniosła głowę ciężarem myśli pochyloną ku ziemi i tak mówić zaczęła:

— Jestem pewna, Syro, że nauka twoja kryje jeszcze wielkie głębie, których zaledwie powierzchni dotknęłaś; ty musisz wiedzieć jeszcze bardzo wiele rzeczy, których mi dotąd nie powiedziałaś.

Rumieniec radości i podziwienia okrył lica niewolnicy na te wyrazy, słów jéj zbrakło na odpowiedź, tak mocno była wzruszoną, dwie łzy tylko zabłysły w drżących źrenicach i one też były jedyną jéj odpowiedzią.

— Ale dziś już odkryłaś myśli mojéj świat nowy, ukazałaś życie nowe, przedstawiłaś sferę cnoty rozwijającą się po za zakresem opinji i sądów ludzkich, nauczyłaś mię wierzyć w potęgę nadludzką, która sądzi wszystko, pochwala i nagradza także. Czy dobrze cię zrozumiałam?

Syra przyświadczyła pochyleniem głowy.

— Jest więc podług ciebie Istota, która towarzyszy nam wszędzie, gdzie nas żadne oko ludzkie widzieć nie może, ani żadne słowo ludzkie naganić lub potępić; jest w nas uczucie, w skutek którego chociażbyśmy na zawsze pozostali w samotności, nie mamy jednak zmieniać postępowania ani zasad, z powodu, że wpływ ten potężny wyższy nad wszelkie względy ludzkie, prowadzi nas zawsze i towarzyszy nam wszędzie, taka, zdaje mi się, jest twoja nauka, takie stanowisko moralne, które naznaczasz każdemu indywiduum; zapoznać tę zasadę, prowadząc nawet zewnętrznie życie cnotliwe i nienaganne, byłoby to błędem zupełnym, bo niemniéj przeto bylibyśmy winnemi w oczach téj Istoty, która widzi najskrytsze myśli nasze. Czy tak to rozumiesz Syro?

Syra schyliła głowę na znak przyświadczenia.

— O, droga moja pani, — zawołała, — jakże ty to pięknie wypowiadasz, ja nigdybym nie potrafiła tak przedstawić tych prawd świętych.

— Nigdyś mi nie pochlebiała dotąd Syro, — rzekła Fabjola z uśmiechem, — nie zaczynaj dzisiaj: rzuciłaś ty i na inne przedmioty, które dotąd ciemnemi i niepojętemi mi się zdawały, nowe, wielkie światło; powiedz że mi teraz, czy nie to chciałaś powiedzieć, kiedyś mię poprzednio podług twojéj teorji przekonywała, że nie ma żadnéj różnicy między niewolnicą a panią, albo raczéj że ta różnica będąc czysto socjalną, zewnętrzną i fizyczną, nie znaczy nic obok téj bezwzględnéj równości, jaka istnieje w obec téj twojéj najwyższéj Istoty i obok téj wyższości moralnéj jaką w oczach téj Istoty mieć mogą na przemiany niewolnica lub pani, bez względu na ich stopnie towarzyskie.

— Tak, jest to właśnie część tego co chciałam powiedzieć szlachetna pani, ale do tych pojęć mięszają się inne wyższego rzędu czysto-duchowe prawdy, które dziś jeszcze mało cię obchodzić mogą...

— A jednak kiedyś rzucała po raz pierwszy to zdanie pozornie paradoxalne, zdawało mi się ono tak potwornem i bezrozumnem, że pycha i gniew przytomność mi prawie odjęły, czy pamiętasz to Syro?

— Och nie, nie — odpowiedziała pokorna służąca — nie dotykaj tych wspomnień zaklinam cię pani.

— Przebaczyłażeś mi to uniesienie Syro?—rzekła Fabjola ze wzruszeniem nie znaném jéj dotąd.

Biedna dziewczyna nie mogła słuchać tego, padła do nóg swéj pani i chciała całować jéj ręce, ale ta ją zatrzymała i po raz pierwszy pyszna rzymianka rzuciła się na szyję niewolnicy tonąc we łzach, długo... długo płakała, a im dłużéj płakała, tém większe czuła uspokojenie, serce jéj brało górę nad rozumem, o jakiż to postęp na drodze prawdy!

OBRAZ IVty.

Fabjola odwiedzała raz swego krewnego Chromatiusza, w pięknéj jego willi, położonéj w pobliżu willi Fabiusza. Chromatiusz był chrześcjaninem, a w domu jego zbierali się wszyscy wyznawcy wiary Chrystusa, pod pozorem przyjacielskich zgromadzeń. Fabjola nie wiedziała o tém wcale; przesyłając list ztamtąd do ojca swego do Rzymu, wzięła kawałek vellum dla nakreślenia adresu; późniéj, kiedy adres ten dla pewnych okoliczności, których tu opowiadać nie potrzebujemy, stał się niepotrzebnym, zwinęła go od niechcenia i włożyła za piersi. Na drugiéj stronie kartki był następujący napis, który dziwnie uderzył młodą dziewicę, kiedy go przeczytała wracając do siebie: »A ja wam powiadam, miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za prześladujące i potwarzające was, abyście byli synami Ojca waszego, który jest w Niebiesiech, który czyni że słońce Jego wschodzi na dobre i złe, i spuszcza deszcz na sprawiedliwe i niesprawiedliwe.« (1)

Wystawmy sobie niespokojność ciemnego Indjanina, który znalazłszy na brzegach potoku kamień biały, przezroczysty, twardy i niekształtny zewnętrznie, a jednak w niektórych punktach błyszczący zupełnem światłem:—nie wie on co o nim myśléć, nie wie czy stał się posiadaczem wspaniałego djamentu, czy też kamyka bez wartości; klejnotu godnego jaśnieć w koronie monarchy, czy też przedmiotu, po którym deptać może przechodzień. Cóż uczyni teraz? położyż koniec téj walce, rzucając tajemniczy kamyk od siebie, czy też zaniesie go do jubilera, aby ten ocenił jego wartość, choćby przez to miał się wystawić na śmiech kupca za swoję niewiadomość?

Podobne uczucia miotały naprzemian sercem Fabjoli, od czasu, jak rzuciła wzrokiem na ten papier tajemniczy.

— Czyje mogą być te zdania? — mówiła do siebie, — widocznie nie są to myśli żadnego filozofa Grecji lub Rzymu; albo to jest wielka prawda, albo fałsz najniegodniejszy; albo w tem się ukrywa szczytna moralność, lub też służebnicze upodlenie. Jestże kto na świecie spełniający tę naukę, lub jestże to tylko zwodniczy paradox? Lepiéj nie będę się trudzić temi domysłami, zapytam Syry, ona mi pewnie wytłómaczy te zdania ciemne i symboliczne, które bardzo się zbliżają do jéj teorji, równie pięknych jak niepraktycznych. Albo nie, nic jéj nie powiem, ona mię męczy swojemi szczytnemi pomysłami, ja ich pojąć nie mogę, o ile one jéj zdają się łatwe i proste, o tyle przechodzą mój rozum. Nie, muszę się uspokoić, potrzeba mi spoczynku, a najlepszy sposób na to, jest oddalić powody tych walk i zapomnić tych słów tajemniczych, niech więc ta kartka pójdzie z wiatrem, lub niech zaniesie niepokój w umysł innego człowieka, który ją może podniesie na drodze...... stój, stój, Formio zatrzymaj powóz i podnieś mi ten kawałek pargaminu, który wypadł...

Woźnica posłuchał, chociaż widział dobrze że papier nie upadł przypadkiem. Fabjola wzięła go i położyła na sercu; byłże to jaki święty talizman, bo serce to wzburzone ucichło się pod nim zwolna i błogim napełniło pokojem?...

Za powrotem, kiedy uwolniła się od różnych zatrudnień i wizyt które ją czekały, przywołała Syrę i wyjęła z za piersi pargamin. Niewolnica zadrżała na ten widok, uczucie najwyższéj radości napełniło jéj serce i rozpromieniło jéj twarz, ale wzruszenie to przebiegło jak błyskawica i Fabjola nie spostrzegła go wcale. Kiedy Syra podniosła głowę po skończonem czytaniu, była już zupełnie spokojną i nikt nie zdołałby poznać z jéj twarzy, myśli napełniających jéj duszę.

— Kartkę tę — rzekła Fabjola, — znalazłam przypadkiem w willi Chromatiusza; słów tych nie mogę wcale zrozumiéć, a jednak ścigają mię ciągle i dziwna ich wysokość równie mnie zasmuca jak pociąga.

— Pojąć nie mogę szlachetna pani, dla czego nie zrozumiałaś tych wyrazów, one są przecież tak proste.

— To prawda, ale właśnie ta ich prostota mię męczy, natura moja oburza się na uczucia, które one wyrażają, zdaje mi się że niepodobna nie gardzić człowiekiem, który się nie mści za doznaną obelgę, który nie płaci złem za złe, nienawiścią za nienawiść (2). Przebaczyć, to i tak jużby było za nadto, ale oddawać dobrem za złe, to podług mnie, jest żądać od natury ludzkiéj poświęcenia, przechodzącego jéj siły, a jednak chociaż takie postępowanie zdaje mi się oburzającem, nie mogę zapomniéć, że właśnie podobne z twojéj strony postąpienie, obudziło we mnie po raz pierwszy prawdziwy dla ciebie szacunek!

— O, nie mów już o tem, droga moja pani, rozbierajmy tylko prosto zasadę, ty ją cenisz i szanujesz w innych jeszcze zdarzeniach — gardziszże Arystydesem za to, że przychylił się do prosby nieprzyjaciela swego, pisząc mu imie swoje na skorupce, która go wskazywała na wygnanie, czyli raczéj nie szanujesz go za to, — gardziszże jako rzymianka, albo raczéj czyż nie czcisz pamięci Koriolana, że wspaniale przebaczył swojéj niewdzięcznéj ojczyźnie.

— To prawda Syro, że ja mam dla obudwóch wielkie uwielbienie, alež wiesz przecie, że to byli bohaterowie, a nie ludzie zwyczajni.

— A dla czegóż nie moglibyśmy być wszyscy bohaterami i bohaterkami? — zapytała śmiejąc się Syra.

— A niechże nas niebo uchowa od tego, moje dziecko; jakieżby to było życie, gdyby się twoje przypuszczenie sprawdziło. Zajmującą jest rzeczą czytać opisy czynów tych nadzwyczajnych ludzi, ale nie byłoby nam wcale przyjemnem widziéć pierwszego lepszego spełniającego te czyny i to jeszcze codziennie.

— A toż dla czego? — zapytała niewolnica.

— Dla czego? powiedz mi, czyż byłoby to rzeczą pożądaną dla młodéj matki, widzieć dziecię swoje bawiące się w kolebce z wężami, czyż miło by jéj było wiedziéć, że to dziecię, w którem ona właśnie ukochała niemoc i słabość, posiada siłę dostateczną do uduszenia tych potworów. Co do mnie, wierzaj mi, że nie zrobiłoby mi to żadnéj przyjemności, gdyby biesiadujący przy stole moim zaczęli opowiadać obojętnie, jakby od niechcenia, że tego samego ranka zabili minotaura lub spalili hydrę, lub żeby który z przyjacioł moich ofiarował się odwrócić bieg Tybru, dla oczyszczenia naszych stajni. Ah, powtarzam, niechaj nas niebo zachowa od pokolenia bohaterów.

(*Dokończenie nastąpi.*)

(1) Matheusz, V, 44.

(2) Myśl ta włożona tak trafnie w usta pogańskiéj dziewicy, jakże nam dobrze uprzytomnia źródło i charakter tych samych uczuć we współczesnych nam chrześćjanach, czyż inną jest zasada pojedynku, a jednak dziś już nietylko religją odpowiedziéby na to można, bo samo pojęcie godności moralnéj człowieka i sam rozum, mogłyby zwycięzko nikczemność tego zwyczaju wykazać. Ale mylę się, rozum tu nie pomoże, jest to wysokość, którą z nieba wskazał nam chrystjanizm, dla tego tak trudno pojmują go i w naszych czasach dusze nieodrodzone wiarą. (Przyp. tłom.)

Wydział górnictwa przy komisji rządowéj przychodów i skarbu. Podaje do wiadomości publiczności, że w biurze wydziału górnictwa przy kom. rząd. przych. i skarbu, odbytą zostanie w dniu 21 września (3 października) r. b. o godzinie 12éj w południe licytacja przez deklaracje opieczętowane, na dostawę wyrobów powroźniczych i materjałów takichże potrzebnych dla zakładów rządowo-górniczych w ciągu roku 1857. Do licytacji téj przypuszczeni tylko zostaną fabrykanci wyrobów powroźniczych odpowiednią kwalifikację posiadający, którą świadectwem władzy policyjnéj udowodnić wydziałowi górnictwa będą w obowiązku. Na praetium do licytacji oznaczają się ceny następujące: za funt: konopi kopiejek 13½, pakuł kop. 9, szpagatu cienkiego rymarskiego kop. 27, szpagatu pojedynczego kop. 30, szpagatu dubeltowego kop. 36, sznuru liderunkowego kop. 40, postronków oraz wszelkich gatunków lin niesmolonych kop. 22½. Wartość ogólna całego przedsiębierstwa wynosi rs. 2841 kop. 67. Vadium do tego przedsiębierstwa stanowi się rs. 75 które złożone być może w kasie banku Polskiego lub składu żelaza i wyrobów żelaznych rządowych przy ulicy Jasnéj, a kwit któréjkolwiek z tych kas, ma być dołączony do deklaracji na papierze stemplowym ceny kop. 45 spisać się mającéj, podług poniższego wzoru.— Warszawa dnia 31 sierpnia (12 września) 1856 r.—Dyrektor wydziału, jenerał-major, *Schenschine.*—Naczelnik kancelarji, asesor kolegialny, *Siemiątkowski.*

Wzór do deklaracji. — W skutek ogłoszenia wydziału górnictwa z dnia N miesiąca N. 1856 roku, podaję własnoręczną deklarację niniejszą, iż obowiązuję się dostarczać przez ciąg roku 1857, potrzebne dla zakładów rządowo-górniczych okręgu wschodniego i zachodniego materjały, oraz wyroby powroźnicze do miejsc warunkami licytacyjnemi wskazany h, podług opisów wzorów i wymaganych własności, odstępując od cen na praetium fisci oznaczonych procent N. (wypisać jaki liczbą i literami), poddając się wszelkim zastrzeżeniom położonym w warunkach licytacyjnych. Kwit kasy N. na złożone vadium rs. 75 przy niniejszym dołączam, który w razie nieutrzymania się sam odbiorę, lub do odbioru osobę upoważnię. Stałe moje zamieszkanie jest przy ulicy N. Numer domu N. Cyrkuł N — (Podpisać wyraźnie imie i nazwisko).

Takie tylko deklaracje wyraźnie napisane, bez omyłek, skrobań i przekreśleń za ważne uznane będą. Deklaracje te pod adresem wydziału górnictwa z napisem o jaki przedmiot, przyjmowane będą w biurze wydziału górnictwa, przez naczelnika kancelarji do dnia, w którym licytacja odbywać się będzie do godziny 11éj w południe; późniéj złożone, przyjętemi nie zostaną. W razie podania dwóch jednakowych deklaracij, dopełniony zostanie przetarg głośny pomiędzy konkurentami i ten tylko przedsiębierstwo otrzyma, kto najwyższy procent na korzyść górnictwa odstąpi.—(2).

TEATR WIELKI. Dziś: *Precjoza.*

TEATR ROZMAITOSCI. Jutro: *Wieśniak i aktorka.—Żona która zwodzi męża.—Okrężne.*

W drukarni J. Unger.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 13 (25) Września 1856 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.